

XVII Szkoła Języka Karaimskiego

# Na drodze do pełnoletności



Uczucie ciastem wyrażone.

W lipcu tradycyjnie zjechaliśmy do Trok z różnych stron świata, by uczestniczyć w zajęciach i wydarzeniach organizowanych w ramach dorocznej szkoły językowej. Przedsięwzięciu temu niewiele już brakuje do pełnoletności, na lekcjach nauczania mowy naszych ojców i dziadów spotkaliśmy się bowiem w Trokach po raz siedemnasty. Organizatorzy imprezy pod nazwą *Letnia Szkoła Języka i Kultury Karaimskiej*, czyli Kulturalny Związek Karaimów Litewskich i Karaimski Związek Religijny na Litwie, zadbali w tym roku o zacny patronat. Jako że język karaimski umieszczony jest w *Czerwonej księdze zagrożonych języków*, tegoroczne wydarzenie objął patronatem litewski oddział UNESCO. Swoją cegiełkę do organizacji obozu dołożyła też Fundacja Karaimskie Dziedzictwo wspierana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Ułożenie prawidłowej treści przepisu na kybiny z przemieszanych karaimskich słów nie było łatwe.

Program w tym roku był bardzo intensywny. Przede wszystkim zajęcia językowe. Karina Firkavičiūtė, prowadząca lekcje dla młodzieży i dorosłych, za punkt wyjścia do poznawania nowych słówek i zwrotów na zajęciach przed-

południowych przyjęła cztery uczucia: radość, żal, gniew, miłość. Bazą językową były fragmenty *Małego Księcia* Antoine'a de Saint-Exupéry'ego przetłumaczonego na karaimski przez Karinę Firkavičiūtę i Halinę Kobeckaitę oraz oryginalne utwory naszych rodaków: Mordechaja Sułtańskiego, Michała Tynfowicza, Szymona Kobeckiego i Szymona Firkowicza. Duże urozmaicenie nauki stanowiło zaadaptowanie niektórych z tych tekstów do melodii popularnych szlagierów międzynarodowych. Śpiewaliśmy więc w takt muzyki z musicalu *Dźwięki muzyki* z 1965 roku i na melodię *O sole mio*, a *Milion giliafliar*, czyli nieśmiertelny przebój Ałły Pugaczowej *Milion szkartatnych róż* nasz chórek wykonywał z nieklamana przyjemnością. Dodać tu należy, że zarówno wiek członków uczącej się grupy, jak i języki, którymi się porozumiewali, były mocno zróżnicowane. Rolę lingua franca pełnił jak zwykle rosyjski, ale komunikowano się też po litewsku, polsku i angielsku. Najmłodsze dzieci uczęszczały zaś na zajęcia językowe osobno, ucząc się słów karaimskich podczas ćwiczeń rysowania oraz innych zabaw i gier dostosowanych do ich wieku.

Popołudniowe lekcje dla młodzieży i dorosłych miały charakter warsztatowy. W grupach, z wykorzystaniem przemieszanych słówek wydrukowanych na osobnych kartkach, podpierając się *Słownikiem karaimsko-rosyjsko-polskim*, należało prawidłowo ułożyć karaimskie wyrazy w teksty przepisów kulinarnych czy wskazówek do ćwiczeń sportowo-rekreacyjnych. Dla lepszego utrwalenia wiedzy, przepisy i polecenia, po ich uprzednim uszeregowaniu z oderwanych słów, przekazywano drugiej grupie, która – po uważnym przeczytaniu tekstu i, co najważniejsze, poprawnym zrozumieniu go – miała przekuć słowo w czyn. Zgodnie z zapisem poleceń po karaimsku wykonywaliśmy więc ćwiczenia gimnastyczne, przygotowaliśmy sałatkę warzywną, ale najczęściej emocji wzbudziło sporządzanie i formowanie kybynów. Nie da się ukryć, że pomogły w tym nie tylko polecenia skrzętnie ułożone przez pierwszą grupę, lecz także wiedza i umie-





jętności wyniesione z niektórych domów rodzinnych, od mam i babć.

Każdy dzień obfitował w wiele zajęć grupowych i indywidualnych, w których uczestniczyli przedstawiciele wszystkich grup wiekowych, od najmłodszych przez młodzież po dorosłych i seniorów.

Podczas warsztatów wykonywania ozdób z ciasta uczestnicy wykazali wiele inwencji, własnoręcznie lepiąc rozmaite formy plastyczne, które następnie kolorowano przygotowanymi zestawami farb wodnych. Większość twórców podażyła w stronę kompozycji estetycznych przedstawiających elementy martwej natury, nierzadko bliskie ciału każdego rodaka, bo jakże mogłoby się obejść bez nawiązania do kybynów czy karaimekiego krupniku. Nie zabrakło jednak przedmiotów użytkowych czy przekazów wyrażających stan ducha artysty. Wprawdzie każdy z uczestników warsztatów stapał drogą indywidualnego procesu kreacji, jednak wspólny wysiłek twórczy mocno jednoczył wszystkich adeptów sztuki rzeźbiarskiej.

W dobie nowoczesnych procesów produkcyjnych, globalizacji i automatyzacji, dawne technologie wytwórcze powoli odchodzą w zapomnienie. Najstarsze pokolenie jeszcze co nieco pamięta z własnego doświadczenia, odrobinę młodszy – z opowiadań, ale najmłodszy w ogóle nie mieli szansy na poznanie tajemnic tradycyjnego wytwórstwa świec czy pieczenia wiejskiego chleba. W ramach wspólnych zajęć była

okazja zagłębienia się w dawne tajemnice technologiczne i zobaczenia, jak robiły to nasze prababki.

Podczas wizyty w Trockim Centrum Rzemiosł Tradycyjnych poznaliśmy proces powstawania świec z naturalnego wosku pszczelego. Pokaz poprzedzony był opowieścią o pszczelarstwie, roli pszczół w ekosystemie, budowie ula i hierarchii w nim panującej oraz o produktach wytwarzanych przez pszczoły, w tym o plasterkach wosku. Gdy już w teorii poznaliśmy proces pozyskiwania naturalnego pszczelego surowca, nadszedł czas na zadania praktyczne: najpierw zawiązanie na kole bawełnianych, splecionych nici o długości ok. 30 centymetrów, które stanowić miały knoty przyszłych świec. Następnie staranne polewanie każdej z nici z góry w dół gorącym woskiem o temperaturze nieznacznie przekraczającej temperaturę topnienia. Podczas tego procesu płynny wosk powoli tężeje, systematycznie oblepiając nic kolejnymi warstwami. Proces produkcji świec tą tradycyjną metodą musi być nieśpieszny, a wielokrotne polewanie dokładne, wykonane płynnym ruchem z góry na dół. Efektem są ręcznie zrobione świece o specyficznych, nieco nierównych kształtach, co tylko dodaje im indywidualności i uroku. Nie tylko dzieci rozpierała dumą, gdy wychodziliśmy z Centrum Rzemiosł z własnoręcznie wykonanymi świecami z wosku pszczelego.

Kolejnym powrotem do dziedzictwa przodków i tradycyjnych technologii wytwórczych była

Wspólne śpiewanie po karaimeku przeboju Ałły Pugaczowej sprawiło wielką frajdę.



Pokaz dawnych technik piekarskich wzbudził wielopokoleniowe zainteresowanie.

wycieczka autokarem do położonej w powiecie trockim wioski, gdzie poznaliśmy dawne sposoby pieczenia chleba. W starej chacie, której centralne miejsce zajmował piec chlebowy, gościli nas właścicielka siedliska o nazwie Dalgedu i jej mama. I znów przed praktycznymi zajęciami warsztatowymi nastąpiło przygotowanie teoretyczne. Wysłuchaliśmy gawędy o sposobie pozyskiwania i rodzajach surowców stosowanych do wypieku pieczywa, a także o zaletach pieca chlebowego i sposobie jego obsługi. Teraz można było już przejść do wyrabiania ciasta w dzieży. Każdy z uczestników dostał swoją część, z której indywidualnie kształtował swój malutki bochenek. Gdy efekty naszych starań zniknęły w czeluściach rozgrzanego pieca, usłyszeliśmy dodatkową opowieść o innych elementach związanych z procesem pieczenia chleba, czyli zakwasie na następny wypiek i liściach tataraku, które zapobiegają przywieraniu ciasta do kamieni pieca. Tradycyjne wyposażenie chaty uzupeł-

niały ręczne żarna, stanowiące nie lada atrakcję, szczególnie dla najmłodszych. Każdy miał sposobność pokręcić średniej wielkości kamieniem, by uzyskać trochę mąki z wsypywanych tam ziaren zbóż.

Nowoczesna technika nie omija jednak nawet tak tradycyjnego miejsca, jakim jest stara chata z trzeszczącą powałą. Gdy nasze chlebki nabierały rumieńców w piecu, właścicielka siedliska – używając laptopa i rzutnika – pokazała nam film przedstawiający dawne rzemiosło z tych terenów i towarzyszące mu pieśni ludowe, snując przy tym opowieści o tradycyjnych zajęciach gospodarskich. Jeszcze chwil parę i gotowe bochenki wyjechały z pieca ku radości ich twórców. Wprawdzie nasza gospodyni przestrzegła, iż jedzenie gorącego, świeżo upieczonego chlebka może być przyczyną niestrawności, ale któż oparłby się pokusie! Gdy wracaliśmy do Trok, wielu z nas nie miało już swoich wypieków.

Niezwykle interesującym wydarzeniem była wycieczka śladami dziedzictwa przodków na północy Litwy. Rozpoczęliśmy od Nowego Miasta (lit. Naujamestis), prężnego w przeszłości ośrodka życia społecznego i religijnego Karaimów. Dziś już tylko jeden dom pozostaje w rękach naszych rodaków. Do pobliskiej nekropolii w ostatnią drogę wyruszali nie tylko członkowie miejscowej społeczności, lecz także mieszkańcy Poniewieża i okolic. W odróżnieniu od dawnych cmentarzy karaimskich na terenie północnej Litwy – w Birzach, Poswolu, Salatach – ten w Szacharczech (karaim. miasteczko), jak miejscowi tradycyjnie nazywają Nowe Miasto, zachował się do naszych czasów i jest nadal użytkowany. Początki cmentarza znikają w pomroce dziejów, choć zapewne związane są z wczesnym osadnictwem naszych współplemieńców na tych terenach, datowanym w przekazach ustnych na wiek XV, a potwierdzonym dokumentami w wiekach



następnych. Wizyta na cmentarzu, oprócz szacunku oddanego przodkom, była okazją do pochylenia się nad inskrypcjami nagrobnymi, ich formami i sposobem zapisu w różnych okresach historycznych, a także do zgłębiania powiązań genealogicznych poszczególnych rodów karaïmskich. Wśród zachowanych do naszych czasów inskrypcji nagrobnych pisanych trzema alfabetami doszukać się można datowanych na połowę wieku XIX.

Niecałe dwadzieścia kilometrów dzieli Nowe Miasto od Poniewieża, który z czasem stał się głównym ośrodkiem osadnictwa Karaïmów na północy Litwy. Tutaj wybudowano w XIX w. kienesę, która służyła społeczności przez dziesięciolecia. Nie przetrwała jednak władzy radzieckiej. W latach pięćdziesiątych poprzedniego wieku została znacionalizowana i zamknięta, a w roku 1970 całkowicie zburzona. Dziś wspomnieniem po tym domu modlitwy jest jedynie pamiątkowy obelisk odsłonięty 25 lat później, już w niepodległej Litwie.

Obecnie w Poniewieżu mieszka tylko kilka rodzin karaïmskich, niemniej pamięć o obecności naszych rodaków w tym mieście jest nadal żywa. Miejska Biblioteka Publiczna przygotowała małą wystawę na ten temat i gościła nas w swych nowoczesnych wnętrzach. Mieliśmy tam sposobność obejrzeć karaïmika i wysłuchać opowieści o naszych poniewiejskich pobratymcach. Głos zabierały zarówno pracownice biblioteki, gospodynie tego miejsca, jak i przedstawicielka naszej społeczności. Wiele było do omówienia także w trakcie wędrowki sporej grupy wycieczkowiczów po mieście, śladami zamieszkałych niegdyś w Poniewieżu karaïmskich rodów. W tym samym czasie najmłodszych czekały inne atrakcje w prywatnym zoo i parku dinozaurów.

Codzienne przedwieczorne spotkania w trakcie trwania szkoły w Trokach poświęcone były integracyjnym zajęciom edukacyjno-warsztatowym, prelekcjom, wspomnieniom. Wspólnie zagłębialiśmy się w treści publikowane w prasie sprzed 100 lat, zaglądając na łamy wydawanego na Krymie do czasu rewolucji bolszewickiej periodyku „Izvestija Karaïmskago Duhovnago Pravlenija” („Wiadomości Karaïmskiego Zarządu Duchownego”). Już wtedy zwracano uwagę na ujemny przyrost naturalny wśród rodaków. Według wykazu zamieszczonego w lipcowym numerze z roku 1917 w ciągu dziesięciu lat – poczynając od 1906 r. – zawarto 644 małżeństwa, a na świat przyszło 1529 dzieci, niemniej zmarło aż o dwieście osób więcej. Już wtedy zastana-



wiano się nad małżeństwami mieszanymi jako sposobem powstrzymania ujemnej tendencji demograficznej wśród Karaïmów. Oczywiście zawierucha dziejowa na terenach Rosji, która wkrótce nastąpiła, odsunęła na dziesięciolecia tę problematykę.

Jedno z popołudniowych spotkań poświęcone było Julii Tinfavicene (1932-2014) i tomikowi jej utworów pt. *Słońce zaszło za trockim zamkiem* wydanemu staraniem męża poetki w 2018 r. przez Fundację Voruta z Trok. Innym odniesieniem do wydawnictw o tematyce karaïmskiej był wieczór wspólnego śpiewania w oparciu o materiał zebrany w książce *Życie w pieśni karaïmskiej*. Dzięki profesjonalnemu akompaniamentowi licznie zgromadzonym w sali szkolnej dużo łatwiej śpiewało się znane od pokoleń i przekazywane przez rodziców i dziadków piosenki i pieśni.

Skoro były śpiewy, nie mogło zabraknąć i tańca. Poruszanie się w takt muzyki okazało się dla wielu doskonałą sposobnością do aktywnego relaksu, czego dowiódł przekrój wiekowy uczestników tego warsztatu. Wspólne zgłębianie sztuki tanecznej i nauka kroków tzw. liniowego tańca dały uczestnikom wiele satysfakcji, nie wspominając o szybkim kursie lotów na miotle, który przysporzył wiele radości nie tylko dosiadającym je paniom.

Śpiewy i tańce to nieodzowny element zabawy weselnej. Nie bez przyczyny karaïmskie słowo *toj* oznacza zarówno ucztę i radowanie się, jak też wesele. Właśnie o tych dawniejszych i tych bliższych nam zaręczynach (karaïm. *kielieszmiak*), ślubach i weselach opowiadano na jednym z wieczorów. Były anegdotki, wspominki, materiały fotograficzne i filmowe. Nie zabrakło też nieodzownego elementu karaïmskiej tradycji weselnej, czyli specjalnie na tę okazję pieczonych słodkości i bułek o nazwach *taduszka*

W Nowym Mieście k. Poniewieża pozostał jedyny czynny cmentarz karaïmski na północy Litwy.



„Nie taki diabeł straszny,  
jak go malują”.  
Podobnie rzecz się miała  
z trockim pejzażem.

i reszotka. Szkoda, że tym razem nie były przygotowane z okazji autentycznego wesela.

W to, że „śpiewać każdy może...”, chyba nie wątpi nikt, bo nieodmiennie sobie to udowadniamy na wielu wspólnych spotkaniach, zabawach, biesiadach. Czy uwierzylibyśmy jednak, że każdy może również namalować pejzaż? I to farbami olejnymi! W ramach jednego z codziennych warsztatów integracyjnych stanęło przed nami zadanie zobrazowania ulicy Karaimskiej w Trokach. Temat wdzięczny i bliski sercu każdego rodaka – domy kolorowe, perspektywa ciekawa. Aż się prosi uwiecznić ten widok na zdjęciu, ale jak się zabrać do pędzli i farb olejnych? Otóż pod okiem profesjonalistów, którzy przygotowali materiały i krok po kroku pokazywali, jak powinien powstawać obraz olejny, okazało się, że nie taki diabeł straszny. Na początku należało stworzyć niebo. Powstawało ono, bardziej lub mniej chmurne, przez zamalowanie górnej części obrazu kilkoma odcieniami niebieskiej i białej farby, a potem, dzięki cierpliwym uwagom prowadzących, już jakoś poszło. Charakterystyczny zakręt ulicy, kolorowe domy z obowiązkowymi trzema oknami, zielone drzewa ponad dachami. Okazało się, że można. Efektem były prace adeptów pędzla i sztalugi o podobnej tematyce, ale jakże różne w wyrazie! I znów uczestnicy warsztatu reprezentowali pełny przekrój wiekowy, od najmłodszych po najstarszych, którzy ramię w ramię tworzyli i sprostali tak wyszukanemu wyzwaniu artystycznemu.

Podobny warsztat, z tym że nie malowania, a rysowania kredkami, zorganizowano dla najmłodszych, którzy pod okiem opiekunów tworzyli obraz zamku trockiego. Aż miło było patrzeć na skupione na procesie twórczym buźki pełne zaangażowania.

Młodzież wesoło  
integrowała się na splywie  
kajakowym.



Podczas kolejnych dni traciliśmy z oczu na dłuższe i krótsze okresy naszą młodzież. Nic w tym dziwnego, każdy wiek rządzi się swoimi prawami, ważne, aby integrowali się między sobą. Z dała kibicowaliśmy więc ich wyprawie na splyw kajakowy, kiedy to pogoda wieczorem nie była zbyt łaskawa, a nocne burze przechodziły nad Litwą. Wrócili zadowoleni, cali i zdrowi, bez strat w ludziach i sprzęcie. Dla nas dodatkowym powodem do radości był fakt, że Fundacja Karaimskie Dziedzictwo mogła przyczynić się do sukcesu tego przedsięwzięcia. Młodzież zniknęła na wspólne gry, zabawy, zajęcia sportowe, te plenerowe i te pod dachem. Tajemnicą poliszynela było, że przygotowują kontynuację spektaklu scenicznego po karaimsku. Pierwszą część opowieści, której głównymi bohaterami byli Francesca i Prince, mogliśmy zobaczyć w przeszłości. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy więc rozwoju sytuacji scenicznej, która miała się wyjaśnić w przedstawieniu finałowym na zakończenie tegorocznej szkoły.

Ostatniego dnia odbyło się spotkanie podsumowujące obóz. Licznie zgromadzona w restauracji „Galvé” publiczność obejrzała przygotowany przez młodzież spektakl, w którym mowa karaimska przeplatana była wieloma wykrzyknikami i przekazem pozawerbalnym. Przedstawienie piosenkami o miłości komentował Michał Kuliczenko z Dostlar. Całość, dynamiczna i wesoła, ubawiła zebranych. Następnie silna grupa, która uczęszczała na lekcje języka, w tym niżej podpisany, chóralnie odśpiewała na scenie *Milion giliaf-liar*, co spotkało się z głośnym aplauzem sali. Część artystyczną wieczoru dopełnił żywiołowy występ trzynaściorga tancerzy z młodzieżowego zespołu Birlik. W niejednym oku łąza się zakręciła, gdy piękna karaimska młodzież wirowała w rytm orientalnych melodii.

I tak minęło kolejne trockie lato, gdy po raz siedemnasty uczestniczyliśmy w warsztatach letniej szkoły karaimskiej. Już zaglądamy do kalendarza przyszłorocznego, gdy spotkamy się na zajęciach, które tym razem towarzyszyć będą całorocznemu wydarzeniu pod nazwą Troki Stolicą Kultury Litewskiej. Karaimski ślad na trwałe odcisnięty w historii i kulturze Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej na pewno zasługuje na zaistnienie podczas tej imprezy.

A zatem do zobaczenia za rok!

Adam J. Dubiński  
Fotografie w tekście autora.